

## NIEMIECKA WOJNA JĄDROWA. DLACZEGO BERLIN WALCZY Z ATOMEM W EUROPIE? [ANALIZA]

Próby blokady dostępu do finansowania, projekty antyatomowych rezolucji, groźby zakazu sprzedaży paliwa jądrowego – to przykłady niemieckiej walki z energetyką jądrową w Europie zaledwie z ostatnich kilku tygodni. Dlaczego Berlin tak atakuje atom?

Patrząc na podstawowe fakty dotyczące energetyki jądrowej, można postawić tezę, że jest to technologia potrzebna i bezpieczna. Międzyrządowy Panel ds. Zmian Klimatu (IPCC) w swych raportach podkreśla, że atom jest praktycznie niezbędny do realizacji globalnych celów klimatycznych, czyli ograniczenia wzrostu średniej temperatury powierzchni Ziemi. Elektrownie jądrowe są bowiem praktycznie bezemisyjne, mogą pracować nieprzerwanie bez względu na warunki pogodowe i dostarczają duże ilości energii. Co więcej, atom jest też bardzo bezpieczną technologią.

[Ponadto, jak wylicza James Conca w swym artykule dla Forbes'a](#), przy energetyce jądrowej współczynnik zgonów na bilion kilowatogodzin wyprodukowanej energii wynosi 90 osób, podczas gdy w przypadku amerykańskiego atomu - zaledwie 0,1 osoby. Dla porównania, generowanie takiej liczby kWh z węgla oznacza średnio w skali świata śmierć ok. 100 tysięcy osób. Chińska energetyka węglowa jest znacznie bardziej niebezpieczna, gdyż produkcja biliona kilowatogodzin oznacza w ChRL śmierć aż 170 tysięcy osób.

Jednakże, pomimo tych atrybutów, energetyka jądrowa nie ma dobrej prasy, zwłaszcza w Europie. Po części jest to wina katastrof w Czarnobylu i Fukushima. Nie można jednak nie zauważyć, że Niemcy, najpotężniejsze państwo kontynentu, wszczęły prawdziwą wojnę z atomem, opierając swoją politykę energetyczną (Energiewende) oraz działania zagraniczne na walce z tą technologią.

Dla Berlina ograniczanie potencjału europejskiej energetyki jądrowej jest tak ważne, że partie sprawujące władzę w RFN – chadecy i socjaldemokraci – [wpisali antyatomowe postulaty do swej umowy koalicyjnej](#). „W UE będziemy domagać się, aby cele Traktatu Euratomu dotyczące wykorzystania energii jądrowej były dostosowane do wyzwań przyszłości. Nie chcemy żadnego wsparcia z funduszy unijnych na nowe elektrownie jądrowe. Chcemy konsekwentnie wdrożyć zakończenie udziału funduszy państwowych w elektrowniach jądrowych za granicą (...) osadzenie Energiewende w kontekście europejskim otwiera szansę na zmniejszenie kosztów i wykorzystanie efektu synergii. Chcemy dodatkowych możliwości rozwoju i wzrostu zatrudnienia w Niemczech oraz możliwości eksportowych dla niemieckich firm na rynkach międzynarodowych” – tymi słowami sprzymierzone CDU/CSU oraz SPD dały do zrozumienia, że zamierzają wyjść ze swoją antyatomową krucjatą poza granice RFN. Tam losy atomu zostały już bowiem przypieczętowane. W 2011 roku kanclerz Angela Merkel zdecydowała bowiem, że Niemcy zamkną swoje elektrownie jądrowe w ciągu następnych 11 lat, czyli do roku 2022. Jest to istotne skrócenie podobnego terminu ustalonego przez Gerharda Schrödera – kanclerz z ramienia SPD chciał, by RFN wyszła z atomu do 2037 roku.

Walkę Niemiec z europejskim atomem widać dziś bardzo wyraźnie. Uderzającym przykładem takich

działań jest chociażby spór o tzw. taksonomię, [o którym pisał dla Energetyka24 dr Józef Sobolewski](#). „[Taksonomia] to indeks projektów, które mogą lub nie mogą, liczyć na wsparcie budżetu Unii oraz unijnych instytucji finansowych. Projekty uznane za niezrównoważone mogą być realizowane, jednak brak wsparcia w Brukseli oznacza także utrudniony dostęp do kapitału prywatnego na rynku europejskim (...). Decyzja Rady Europejskiej o poparciu sformułowania prezydencji fińskiej na rzecz <<odnawialnych i neutralnych dla klimatu źródeł energii>> pozostawia otwarte drzwi do zaklasyfikowania energii jądrowej, jako <<zielonej>> w nowej taksonomii zrównoważonego finansowania UE. Jak można się było spodziewać, Niemcy, Austria i Luksemburg głosowały przeciw” – wskazywał.

Z kolei [Rauli Partanen napisał dla Financial Times'a artykuł](#) sugerujący, że Niemcy mogą chcieć całkowicie zablokować powstanie taksonomii, gdyż podcina to skrzydła ich gazowym inwestycjom. „We wrześniu Niemcy, Austria i Luksemburg sprzeciwiły się propozycji Finlandii, by taksonomia była dokumentem neutralnym technologicznie, co pozwoliłoby zachować energetykę jądrową jako działalność zrównoważoną (...). Ale w Brukseli mówi się, że prawdziwy powód problemu z Taksonomią jest głębszy i mroczniejszy. Przez lata niemiecki miks energetyczny starał się odejść od atomu i zmniejszyć zależność od węgla (...). Nawet pomimo heroicznego zwrotu ku odnawialnym źródłom energii, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Niemcy w krótkim terminie znacząco uzależnią się od gazu ziemnego (...), wyłączonego z Taksonomii (...). W tym świetle wiele osób w Niemczech ma interes w tym, żeby cała Taksonomia upadła – a energetyka jądrowa może tu posłużyć za kozła ofiarnego (...). Jeżeli tak by się stało, byłoby to ekstremalnie protekcyjne zachowanie ze strony Niemiec (...). Jedynym powodem dla niepopierania energetyki jądrowej byłaby w tym przypadku chęć pogrzebania Taksonomii, która stała się niewygodna gospodarczo dla Niemiec (...). Cała Europa – i jej klimat – ucierpiałyby tylko po to, by Niemcy nie musieli w pojedynkę zmierzyć się z konsekwencjami swej słabo zaprojektowanej polityki energetycznej” – napisał Partanen.

Z kolei w [piątek 6 grudnia portal Euractiv poinformował](#), że europejscy Zieloni zamierzają tak wyśrubować rygory nowej taksonomii, by energetyka jądrowa nie miała szans im sprostać. Frakcja Zielonych w Parlamencie Europejskim liczy 75 członków, z czego 1/3 (w tym współprzewodnicząca) to europosłowie z Niemiec.

Prace nad taksonomią nadal trwają, ich wynik będzie znany w przyszłym roku. Nieuwzględnienie w niej energetyki jądrowej będzie ciosem dla wszystkich krajów, które chcą pozyskać środki dla budowy takich jednostek (czyli m.in. Polski). Jednak społeczność europejska może łatwo przejść nad tym do porządku dziennego – m.in. dlatego, że Niemcy starają się zaburzyć postrzeganie energetyki jądrowej, podkreślając jej rzekome wady. Dobrym przykładem takiego działania był raport opublikowany w sierpniu tego roku przez niemiecki Deutsches Institut für Wirtschaftsforschung (DIW), który uznawał energetykę jądrową za nieopłacalną i niebezpieczną. Opracowanie to zawierało jednak szereg istotnych błędów oraz manipulacji, które poważnie podważały jego wiarygodność. Zostało ono przeanalizowane [tutaj](#).

Biorąc pod uwagę uderzającą wybiórczość w doborze źródeł, polegającą na całkowitym pominięciu opracowań godzących w tezę raportu (czyli przede wszystkim dokumentów IPCC), a także na cytowaniu osób i instytucji, które są nastawione jawnie antyatomowo przy jednoczesnym pominięciu korzystnych dla atomu opracowań (jak choćby raport OECD) oraz na wyciąganiu błędnych wniosków z przytaczanych analiz, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że raport DIW jest materiałem rażąco tendencyjnym, pisany dla potrzeb podparcia tezy o konieczności szybkiego odejścia od energetyki jądrowej.

Z kolei [pod koniec listopada br. niemieccy europarlamentarzyści](#) z ramienia SPD starali się zamieścić w rezolucji UE przygotowywanej na szczyt COP25 fragment, który zawierał zapowiedź wyłączenia europejskich elektrowni jądrowych. Posłowie Delara Burkhardt, Tiemo Wölken oraz Constanze Krehl

zapropowali poprawkę do dokumentu, która brzmiała następująco: „wierzymy, że energetyka jądrowa nie jest ani bezpieczna ani zrównoważona środowiskowo czy gospodarczo, proponujemy zatem rozwój sprawiedliwej strategii transformacji dla wyłączenia mocy jądrowych w Unii Europejskiej, zapewniającej nowe miejsca pracy dla ludzi zatrudnionych w sektorze jądrowym i zawierającej plany bezpiecznego wygaszenia elektrowni jądrowych oraz bezpiecznego składowania odpadów jądrowych”.

Ostatecznie poprawka ta została – niewielką większością głosów – odrzucona, a w jej miejsce wszedł zapis podkreślający możliwe znaczenie energetyki jądrowej dla walki o klimat.

Jednym z najnowszych przykładów walki Berlina z europejskimi elektrowniami jądrowymi jest planowany zakaz eksportu paliwa jądrowego do elektrowni mających więcej niż 30 lat, które znajdują się mniej niż 150 kilometrów od niemieckiej granicy. O pracach nad taką regulacją, które prowadzić ma ministerstwo środowiska RFN, [poinformowała w sobotę 7 grudnia Gazeta.pl](#).

Zakaz miałby dotyczyć produktów z fabryki paliwa jądrowego w niemieckim Lingen, które – w przeciwieństwie do działających w RFN elektrowni jądrowych – nie mają ustalonego terminu zakończenia pracy.

Jaki cel kryje się za tymi wszystkimi działaniami Berlina? Przecież wyłączenie elektrowni jądrowych może zachwiać bezpieczeństwem energetycznym Europy i storpedować wysiłki zmierzające do wyhamowania zmian klimatu. Tymczasem, jak się okazuje, Niemcy sami powiedzieli, jaki jest cel ich antyatomowej walki. Jej sens zawiera się bowiem w przytoczonych wyżej słowach umowy koalicyjnej CDU/CSU i SPD: „(...) osadzenie Energiewende w kontekście europejskim otwiera szansę na zmniejszenie kosztów i wykorzystanie efektu synergii. Chcemy dodatkowych możliwości rozwoju i wzrostu zatrudnienia w Niemczech oraz możliwości eksportowych dla niemieckich firm na rynkach międzynarodowych”.

Niemcy otwarcie wskazują zatem, że ich antyatomowa polityka (bo taka właśnie jest Energiewende) ma na celu budowę gospodarczej potęgi RFN (poprzez stymulowanie wzrostu rynku pracy oraz zwiększenie możliwości eksportowych), a co za tym idzie – wzrost pozycji politycznej Niemiec.

Warto zaznaczyć, że te dwa atrybuty, których siłę chce zwiększyć Berlin też zawierają się w obrębie Energiewende. Rezygnacja z atomu skłoni bowiem poszczególne państwa do inwestycji w odnawialne źródła energii, przede wszystkim zaś: w farmy wiatrowe i farmy fotowoltaiczne. Skorzysta na tym mogą firmy z RFN, które wyspecjalizowały się w tym segmencie dzięki dekadom intensywnej niemieckiej inwestycji w OZE. Jeśli zaś chodzi o eksport, to nie sposób nie zauważyć, że Niemcy wkrótce będą dysponować ogromnymi ilościami gazu, tłoczonymi do ich kraju magistralami Nord Stream. Tak się zaś składa, że błękitne paliwo doskonale nadaje się do wspomagania źródeł odnawialnych, które pracują stochastycznie. Innymi słowy mówiąc, Niemcy, walcząc z atomem w Europie, przygotowują sobie rynki zbytu pod towar, który będą odsprzedawać.

Walka o europejskie elektrownie jądrowe trwa. Niestety, państwa kluczowe dla uratowania tej technologii (czyli przede wszystkim Francja) są niedostatecznie aktywne na forach UE. Tymczasem, im bliżej do roku 2022, a więc do daty mającej być końcem niemieckich elektrowni jądrowych, tym bardziej nasilą się antyatomowe działania Berlina.